

## K. A. P. przeciwko „Merkuriuszowi”

### Skarga o oszczerstwo przed sądem

K. A. P. donosi:

W wydawnictwie „Merkurjusz Polski” (nr. 39) ukazała się napisać na Polską Katolicką Agencję Prasową, przyczem postawiono oszczerstwo zarzut Agencji, że sfalowała mowę Ojca św. o rasizmie i wybujałym nacjonalizmie. Z „Merkuriuszem Polskim” pole-

miki prowadzić nie będziemy, natomiast damy mu możliwość przeprowadzenia „dowodu prawdy” przed sądem państwowym. Dobrzeby było, by K. A. P. złożył skargę jak najszybciej, a sąd rozpatrzył ją w terminie przyspieszonym.



Na przechadzkę tylko z

**NIVEA!**

## Ankieta ochotnicza

Dość już obietnic i wyczekiwania

# Chcemy chleba dla naszych rodzin

Głosy ochotników w 1920 r.

Kiedy zbliża się dzień rocznicy „Cudu nad Wisłą”, coraz silniej odzywają wspomnienia z walk, gdy armia ochotnicza przechrzciła szale zwycięstwa.

### KIEDY 20 LAT TEMU...

Tym boleśniej w zestawieniu z tymi wspomnieniami jest

dzisiejsza rzeczywistość.

Niech jako przykład tego bolesnego kontrastu służy słowa p. Leona Koperskiego:

20 lat temu, kiedy posadłem na front, pracowałem wówczas w Drukarni Literackiej, rzuciłem wierszownik, a chwyciłem za karabin, miałem zaledwie 25 lat, a dziś wszyscy mi mówią, gdy staram się o pracę, że jestem już za stary, że teraz jest Polska odmłodzona, a ja tymczasem przysięgam głodem i czuję się intruzem, niepotrzebnym człowiekiem wśród społeczeństwa, a dlaczego, bo nie mam pracy, a co gorsza protekcji.

### WYMOWNY FAKT

A jak tragiczną ilustracją stanu dzisiejszego jest fakt opisany przez p. J. B. z Łodzi:

## Zmiany

we

### „Wspólnocie Interesów”

W związku z notatką, która ukazała się w „ABC” dn. 12 b. m. inż. Andrzej Zalewski, wiceprezes Naczelnej Organizacji Hutnictwa prosi nas o zaznaczenie, że wszelkie pogłoski jakoby obejmowałyby jakieś stanowisko w hutnictwie na Górnym Śląsku nie odpowiadają rzeczywistości i są pozbawione wszelkiej podstawy.

## 3.100 górników okupuje kopalnię

### Strajk w Rudzie Śląskiej

Na połączonych kopalniach Rudzkiego Gwarectwa Węglowego „Walenty - Wawel” w Rudzie Śl., odbyło się zebranie załogowe, w trakcie którego rada załogowa przeprowadziła pertraktację z gen. dyrektorem inż. Pietrzykowskim. Rada Załogowa wysunęła imieniem robotników żądanie zniesienia świątówek, urlopów turnusowych i zapłaty na nieprzepracowane skutkiem świątówek 4 dni w sierpniu, przyjęcie spowrotem

8 zwolnionych ostatnio robotników, 41 postulatów. Kiedy dyr. Pietrzykowski oświadczył Radzie Załogowej, iż nie może objąć gwarancji za spełnienie tych zadań, Rada zakomunikowała o negatywnym stanowisku załogowe a ta uchwała przystąpiła do strajku okupacyjnego.

Strajk rozpoczął się w środę wieczorem o godz. 18. Strajkujący utworzyli komisję czuwającą nad porządkiem i bezpieczeństwem oraz wyznaczyli dyżury do prac koniecznych. W czwartek strajk został zastrzygnięty przez zniesienie tych dyżurów, skutkiem czego prace konieczne wykonują urzędnicy i personel techniczny.

Załoga liczy 3.100 robotników. Strajkują również i zakłady poboczne Rudzkiego Gwarectwa Węglowego. Przebieg strajku jest spokojny. W związku ze strajkiem została zwiększona służba bezpieczeństwa.

Na rozległych terenach w porcie gdyńskim, w coraz szybszym tempie następuje rozbudowa założonej niedawno stoczni gdyńskiej. Prace nad

## Buduje się pierwszy statek

### w stoczni gdyńskiej

Na rozległych terenach w porcie gdyńskim, w coraz szybszym tempie następuje rozbudowa założonej niedawno stoczni gdyńskiej. Prace nad

Dr. I. Gluziński

# Pędziszem na południe

## W Alpach francuskich

VIII

Wczoraj natknęliśmy się na objaw rozstroju we Francji. Oto na największej stacji obsługi samochodów o godzinie 6 wieczorem nie ma już ani jednego mechanika! Czterdziestogodzinny tryb pracy, objaśnia nam młody chłopak.

Przy tak rozwiniętej motoryzacji, jak we Francji, jest to zastanawiające. I w Niemczech i we Włoszech do późnych godzin nocnych zastać można mechaników na stacjach obsługi.

Rano samochodem objeżdżamy miasto. Stare Grenoble warte jest obejrzenia. Katedra, renesansowy pałac książęcy, parę ciekawych kościołów. Najpiękniej jest nad brzegami Izery. Niestety brak nam czasu na wyjazd kolejką linową na fort de la Bastille, czeka nas bowiem dzisiaj droga alpejska.

W hotelu dowiadujemy, że zamierzona przez nas niebotyczna droga przez przełęcz Galibier dotąd jeszcze zamknięta. Zawalają ją śniegi i dopiero za parę tygodni można marzyć o jej otwarciu. Z bólem serca rezygnujemy z wysokogórskich wrażeń i decydujemy się przez przełęcz Lautaret przedostać do Włoch.

Więc naprzód! Przejeżdżamy Izere i zbliżamy się ku górom. Szosa wąska i stroma zawodzi nas w ciasną dolinę. Motor pracuje ciężko. Jesteśmy w gęsto zadrzewionej dolinie Romanches. Zbaczamy zakosami, by obejrzeć pochodzący z początków XVII w. zamek Visille, wzniesiony na wyniosłej skale nad doliną.

Droga zwęża się w wąwóz, przez który przebiega się wśród skał nad potokiem Romanches. Wysokość rośnie pod nami. Spotykamy kilka samochodów, które wymijamy z trudem.

Jaka tutaj cywilizacja! Potok wyzyskany do ostateczności dla urządzeń elektryfikacyjnych. Zna-

komita szosa wiję się po stromych zboczach. Aneroid wskazuje ponad tysiąc metrów nad poziom morza, a jeszcze fabryki! Swoją drogą u nas, przy tak małym obszarze gór wysokich, wolałbym, żebyśmy nie naśladowali zbyt zachodu Europy.

Wyjechaliśmy na jakąś przełęcz i teraz jedziemy na hamulcach w głąb doliny. Wokół nas wyrastają szczyty, coraz potężniejsze, zdala widać śniegi. Zbliżamy się znowu do rzeczki Romanches. Nad wodą grupy domów. To Bourg d'Oisans.

Za miastem poczynamy się wznosić. Rozliczne, przepiękne wodospady górskie spadają ku szosie. Woda w nich lodowata i czysta, jak kryształ. Co jakiś czas małe miejscowości klimatyczne. I nagle odslania się widok na wielką zaporę wodną, Chambon, dochodzącą do stu metrów wysokości.

Szosa samochodowa wiedzie przez długie tunele, przebite w skale. Jeden z nich ma około kilometra długości i trzeba w samochodzie zapalać światła. Wypadamy na rozstojecznym świat i znowu droga nad rzeczką wiję się wśród skał. Z góry szumią wodospady i zagłuszają hałas motoru, a nad nami królują podniebne lodowce, olśniewające białością rozległych pól.

Aneroid wskazuje ponad 1500 m. Tak wysoko nie byliśmy jeszcze w naszej podróży! U samych stóp lodowca rozsiadło się miasteczko La Grave.

Znowu długie tunele, a potem strome zakosy. Już przejmujący chłód wskazuje, że jesteśmy wysoko. Lodowce coraz bliżej, a olbrzymie alpejskie, przewyższające 4 tysiące metrów wydają się tak blisko! Nie orientujący się w perspektywie wysokogórskiej mógłby się łudzić, że w godzinę zaszedłby na wierzchołek.

Romanches została już za nami w głębokościach doliny, ucił jej szum i jedynie ciężki oddech motoru zakłóca milczenie. Czasem w pobliżu rozlegają się dzwonki pasących się na łąkach krów.

Już przełęcz Lautaret ze wspinałmy hotelem. Kilka zakosów. Niebawem stromych, wiedzie przed sam gmach. Zamierzamy tu przepędzić noc.

Gości niewiele. Jakaś para francuska, niewątpliwie nie małżeńska, w romantycznej podróży samochodowej zatrzymała się tu na dłuższą, jeszcze parę osób, nie zwracających uwagi i na tarasie kilkunastu wycieczkowiczów z autobusu, który podjechał z przeciwną stroną, z Briançon.

Otrzymujemy wspaniały pokój z widokiem na olbrzymie lodowce. Garażujemy auto i podajemy na spacer w górę. Wielej przejmujemy, mroźny wiatr, jak w naszych Tatrach. Wychodzimy kilkadziesiąt metrów powyżej hotelu na sterczącą nad nim bulę trawiaty. Aneroid wskazuje 2130 metrów!

W naszych płóciennych ubraniach jest tak zimno, że niepodobna tu stać dłużej. Corychlej zbiegamy do hotelu. Z oszklonej sali jadalnej rozciąga się majestatyczna panorama na olbrzymie alpejskie, ustrójne lodem. Autobus już odjechał i zabrał wycieczkowiczów. Romantyczna para francuska nie przeszkadza nam w podziwianiu piękna alpejskiej przyrody.

Dziś mamy przebyć granicę francusko - włoską. Uroczysty dzień. Ruszamy dość wcześnie. W lewo widać odgałęzienie na przełęcz Galibier, zawalone śniegiem i zamknięte dla ruchu. Z łałem spoglądamy na zakazany owoc. Spodobały nam się drogi alpejskie.

Ponad kilku dolinami zjeżdżamy w kierunku Briançon. Aneroid spada gwałtownie. Kilka małych miasteczek po drodze i stare kościółki, jakby przeniesione na ręce z Alp szwajcarskich. Mijamy spieniony sztucznie stworzony wodospad na całą szerokość rzeki. Taka miniaturowa Niagara!

Tu już okolica graniczna, uziemiona obronnie. Już przed paru wiekami były tutaj fortece, strzegące przejścia do Francji. W Briançon po dziś dzień widać forty, zachowane dobrze. Droga wiedzie nad rzekę i przeprowadza nas po efektywnych mostach z brzegu nad brzeg. I znowu opuszcza dolinę i zakosami zmierza w górę.

Kilkaset metrów wzniesienia pokonujemy pierwszym biegiem. Powoli wśród lasów wdzieramy się na przełęcz Montgenèvre. Tu już zaraz granica Francji i Włoch.

Przebycie francuskiej komory granicznej — to prosta formalność. Krótka rewizja paszportów, zapytanie o rzeczy do oclenia i uprzejme pożegnanie. Zbliżamy się do komory włoskiej. Stajemy.

Jesteśmy wprost oczarowani ujęciem Włochów. Sami pomagają nam w załatwianiu formalności, padają ciepłe słowa pod adresem Polaków. Tu w tym pustkowi działają biura turystyczne, które na miejscu udziela nam objaśnień i czyni rozliczne ułatwienia, jak sprzedaż dogodnych bonów hotelowych i map samochodowych. Poprostu ma się wrażenie, że się zawitało w gościnę.

Władek puszcza w ruch motor i suniemy w dół. Odrzuca na początek na białe ścianie budynku

(Dokończenie obok)

## KOLCE BEZ ROZ



### KRÓL I MINISTER

Krąży pogłoski, że p. minister Poniatowski ma wkrótce ogłosić wywód genealogiczny w celu udowodnienia, że nie go nie łączy z ostatnim królem dawnej Polski Stanisławem Augustem, przybyłym tam incognito do kraju. (Myśl Narodowa).

straży celnej zwraca naszą uwagę olbrzymi, czarny napis, zwrócony do granicy francuskiej: „Noi tireremo diritto”. Dosłownie znaczy „będziemy strzelać prosto”, w przenośni może znaczyć „będziemy zmierzać (postępować) prosto”. Napis, widoczny dobrym okiem z terytorium trzeciej Rzeczypospolitej, brzmi zachęcająco!

Jak się przekonaliśmy później, jest to cytat z mowy Mussoliniego. Widaliśmy w głębi Włoch te same słowa, wypisane na ścianach domów, ale już z podpisem Wodza. Tutaj figurują bez podpisu, jakby tak oświadczały wszyscy.

Stromo zjeżdżamy w dolinę Dora Riparia w kierunku Suzy. Droga znakomita, obramiona słupami kamiennymi. Po drodze znakiem ręki zatrzymuje nas samochód jakiś zakonnicę; prosi, żeby ją zabrać do miasta. Czyżbyśmy zadość jej prośbie. Wiktor znowu bierze na kolana palta i graty i robi jej miejsce.

Zakonnicę wypytuje nas łamaną francuzczyzną, czy jesteśmy Francuzami. Dowiedziałyszy się, żeśmy Polacy, zamilkła. Nie wiele widać w Polakach i nie umie nawiązać rozmowy. Przed

Suzy na jej prośbę dajemy jej wisiółkę. „Będę się modlić za was” — oświadcza, zamiast podziękowania.

W Suzie postój i lunch. Musimy się poskarżyć, że wyzyskano tu naszą nieświadomość prawdziwych cen włoskich i obdarło nas ze skóry. Nie wszędzie widać już utrwalała się kultura faszystowska i gdzieś tam pozostały jeszcze dawne trdyce nierzetelności wobec cudzoziemców. Ale spotkało nas to we Włoszech po raz pierwszy i ostatni.

I znowu dalsza droga do Turynu. Przed wieczorem wjeżdżamy do wielkiego miasta i lokujemy się w hotelu. Władek, który kiedyś przebył parę miesięcy w Turynie, nie może go poznać. Ruch olbrzymi, a całe środowisko, kilka wielkich ulic uległo zburzeniu i zbudowano dziesiątki potężnych, nowoczesnych gmachów. Wszystkie w jednym stylu z wyniosłymi kolumnadami, pod którymi jeszcze teraz wykańczają się wystawy sklepów.

W cukierni pod kolumnadą spożywamy lody i pijemy znakomite „espresso” (czarną kawę). Różnica klimatyczna daje się odczuć od razu. Nawet w nocy ciepło i duszno.